ROK III^{ci}. Nr. 8.

Przewodnik
RÓLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Spis rzeczy. Zdanie pana Elsnera o hodowaniu owiec w Polsce. — Jaki jest czas najlepszy kocenia się maciórek? — O gaszeniu pożarów. (Nowa sikawka do gaszenia ognia wewnątrz zabudowań. O służbie ogniowéj przez miejscowych obywateli.) — Zadania rólnicze. — Rozmaitości. — Wiadomości handlowe. — Doniesienia księgarskie.

Rozprawy.

Zdanie pana Elsnera o hodowaniu owiec w Polsce.

(Artykuł nadesłany.)

Pan Elsner, znany zaszczytnie powszechności gospodarskiéj z dzieł ekonomicznych, wydał w roku bieżącym książkę, pod napisem:

ZŁOTE RUNO (Das goldene Vließ). (*)

Przebiegłszy w niéj postępy, jakie w różnych krajach co do wełny poprawnéj uczyniono, i zastanowiwszy się nad przyczynami, dla których w jednym kraju, mimo znacznych nakładów, mniéj w téj mierze postąpiono, wskazuje drogę, jaką dochować się można cienko-wełnistych owiec. Przytaczamy Czytelnikom naszego pisemka to,

(*) Dziełko to wkrótce wyjdzie z druku w tłumaczeniu na język polski.

co autor mówi o wełnie polskiéj. Lubo w niektórych miejscach nie podzielamy zdania jego, korzystajmy atoli z szczęśliwych pomysłów, jakie tu i ówdzie rzuca w swojém dziele.

Polska.

W zjawiskach swych nie zna przyroda żadnych granic, żadnych przedziałów politycznych; nie zna ich przemysł, który zawisł od charakteru narodu, nie zaś od jego politycznego położenia. Z tego stanowiska będę uważał Polskę jako kraj oddzielny; do czego i to mnie spowodowało, że części kraju tego, stanowiące dawniéj jednę całość, a teraz rozstrzelane w różne kawałki i oddane pod różne berła, jedną wszystkie puściły się drogą w uszlachetnieniu swych owiec.

Polak jest z natury żywy, rzędny i niezmordowany (?) w swém przedsięwzięciu; a gdyby nie krępowały go od najdawniejszych czasów zgubne feudalizmu (?) więzy (*), rozwinęłyby się wrodzone jego zdolności samodzielniéj, i zjednałyby mu w rzędzie państw europejskich miejsce niezależne; bo zbogacony wyższém umysłowém wykształceniem, do czego tyle wrodzonych darów go upoważnia, wyrobiłby w sobie życie praktyczne i nie zostawałby obecnie na tym niskim szczeblu przemysłu, co nieraz zniewala go, opłacać się cudzoziemcowi. Starania, jakie od dawna podejmują Polacy w pomnożeniu owiec cienko-wełnistych, mogą posłużyć za dowód tego, com wyrzekł. Bo w dążeniu tém odznaczają się ci szczegól-

---

(*) Nie potrzebujemy tu zapewne zwracać uwagę Czytelników, jak nie na swojém miejscu, jak śmieszne są te dyssertacye pana Elsnera. Umieszczając przesłany nam artykuł, który w tłumaczeniu wiernie tekstu się trzyma, mniemamy, że nie jest naszym obowiązkiem i że wychodziłoby z granic pisma tego, protestować obszernie przeciw wyrażonym tu politycznym zdaniom, lub zbijać przekroczenia przeciw naszym dziejom.

Przypisek Redakcyi.

nie, których nie przytłumił feudalizm, świadcząc, jak wysoko mógłby się wzbić umysł narodu, gdyby wszędzie wolno mu było działać swobodnie.

Po wstępie tym przechodzi autor do rzeczy o owcach poprawnych, dzieląc ją na dwa oddziały:

I. O produkcyi cienkiéj wełny w Polsce.
II. O zużyciu wełny w Polsce.

I. O produkcyi cienkiéj wełny w Polsce.

Zdaje się, że przyroda nie bardzo obdarzyła Polskę własnościami, potrzebnemi do wychowu cienko-wełnistych owiec; bo wiadomo, że okolice poprzerzynane górami i pagórkami, bardziéj im sprzyjają, aniżeli rozciągłe, równe płasczyzny. Pilność atoli i rozum ludzki, wciskając się w najskrytsze tajnie przyrody, potrafi temu zaradzić. Tego jasnym dowodem są Niemcy. Chociażby zresztą Polska, z powodu rozciągłych swych równin, gorsze miała położenie od innych krajów, mogłaby wszakże przemysłem wszelkie przełamać zawady. Lecz napróżnobyś się oglądał za tym darem niebiańskim, bo lud jęczący w feudalizmie, niedołężnieje na ciele i umyśle. W tém zawarte jest niejako rozwiązanie pytania: **dla czego w Polsce nie odpowiada skutek poświęceniom, jakie podjęto w polepszeniu chowu owiec.** Od dawna już kupuje Polak wiele owiec poprawnych za granicą; nie szczędzi wydatków, chociaż poprawa trzody jego postępuje i wolniéj i kosztowniéj, niż w Niemczech; z prawdziwém poświęceniem krząta się w dopięciu swego celu; a jednak nie stanął jeszcze tam, gdzie Niemcy, które ani połowy tego nie wydały na polepszenie swych trzód. Stósowne karmienie i pielęgnowanie owiec, są skarby, których nie można nabyć z owcami z zagranicy; musimy je raczéj u siebie posiadać, jeżeli zabiegi nasze pomyślny ma uwieńczyć skutek.

Gospodarze polscy dosyć dawno już nabywają owce w Szląsku, Saksonii i Austryi; a chociaż nie odstępują im tam najlepszych tryków i maciórek, (bo któryż to gospodarz uczyni,) dochowali się przecie plemienia poprawnego, z którego z czasem wykształciéby można najszlachetniejszego rodu owce; bo w każdym kraju postępowano sposobem tym, a nie innym.

W hodowli merynosów uważają w Polsce za najpierwszą zasadę: aby z Niemiec sprowadzać owce do rozpłodu. Idzie więc o to, jak sobie w tém postąpić, by nietylko na pewnéj stopie doskonałości utrzymać trzodę, ale aby i następne pokolenia coraz celniejszych nabywały przymiotów. Do tego przedewszystkiém należy, aby owce, stósownie do usposobienia fizycznego, karmiono i pielęgnowano. Wiadomo, że i w najcelniejszych trzodach mięszają się owce, co mają pośledniejszą wełnę; inne znowu, które celujących są przymiotów; większość atoli zachowuje pewien jednostajny stopień. Im lepiéj żywimy i pielęgnujemy owce, tém mniejszego doznamy w nich ubytku przez choroby, zarazy i t. d., a przeto pozbędziemy się prędzéj owiec pośledniejszych. Przez to samo już podniesie się dobroć trzody, a mianowicie dla tego, że mieści w sobie owce celujące. Im większą jest liczba owiec, dzierzących wyższe te przymioty, tém wcześniéj dójdzie trzoda zamierzonego stopnia doskonałości. Gdzie zaś źle, niedbale pielęgnują i hodują owce, tam pomór jest wielki, tak, że małą tylko liczbę tych owiec, które cofnęły się w przymiotach plemiennych, można wybrakować. Na nieszczęście, owca im celniejsza, tém jest delikatniejsza, i dla tego, jeżeli mało około jéj wychowu łożymy pieczy, najprędzéj niszczeje. Za tém idzie, że więcéj postradamy owiec delikatnych, aniżeli braków; równowaga więc między niemi niknie, a owczarnia w dobroci swéj upada.

Do uwag tych należy przydać i tę okoliczność, że, jeżeli nie masz znajomości rzeczy, rozwiniętéj z teoryi i praktyki, i w hodowli owiec chybiać musimy, często ro-

żumiejąc, że owca posiada szlachetne przymioty, których nie ma rzeczywiście; bierzemy do rozpłodu owce niejednakowych przymiotów, z których niepodobna się dochować trzody celującéj; a jeżeli nadto wymrze w niéj ta mała ilość owiec szlachetniejszych, pozostaną braki, z których ledwo średniéj dobroci wełnę pozyskamy.

Rzucone tu uwagi są po większéj części obrazem postępowania w owczarniach polskich. Pastwiska są niedosyć zdrowe, a mało starań, aby złemu temu zapobiedz; paszy zimowej jest wprawdzie podostatkiem, ale nie zupełnie dobra, w czém mało także dostrzeżesz zabiegów zaradczych, bo ogółowi nie dostaje niezbędnych wiadomości i doświadczeń, a przytém złe są owczarnie; do tego łączy się jeszcze ciemnota i upór owczarzy. Wiele jest także błędów w kierowaniu rozpłodem, i dla tego nie można prawie się dziwić, jeżeli wełna polska poprawna nie wyrównywa niemieckiéj.

Lubo, jakeśmy powiedzieli, żadnych nie można przyjąć granic politycznych co do chowu owiec; zważywszy atoli, jaką drogą postępowały owczarnie polskie w poprawie trzód; musimy przyznać, że przedziały te wywarły i tu nie mały wpływ. Część Polski, która się dostała pod berło rządu pruskiego, wchodziła w częste związki handlowe z królestwem pruskiém, Pomeranią, a szczególniéj ze Szląskiem. W prowincyach tych od dawna już oddano się z pomyślnym skutkiem hodowaniu owiec cienko-wełnistych. Polacy z księstwa poznańskiego, przybywający z wełną swą na targi wrocławskie, poznawali, jak piękną, jak wysoko poprawną wydaje Szląsk. To obudziło w nich chęć do naśladowania, i zaczęli kupować owce na zapłodek z najcelniejszych owczarni szląskich. Z Galicyi, która dostała się pod Austryą, zaczęli także właściciele dóbr wchodzić w związki handlowe z obywatelami morawskimi i austryackimi, słynnymi z swych owczarni, poznawali ich znamienite trzody i kupowali z nich do rozpłodu maciórki i tryki; a tak w północnéj i południowéj stronie Polski równocześnie ubiegano się o złoto

runo. Co się w prowincyach tych działo, nie uszło uwagi średniéj Polski, w któréj wszelkich dokładano starań w poprawieniu swych trzód, tak dalece, że dążność ta obecnie objawia się wszędzie. Zkąd zaś poszło, że kraj ten nie czyni w téj gałęzi przemysłu takich postępów, jakieby był powinien, biorąc miarę z zabiegów, jakie podejmuje w zakupywaniu owiec, napomknęliśmy już wyżéj. Niech się godzi do uwag tych kilka innych dołączyć. Wiadomo, że obszerne równiny Polski nie sprzyjają tak hodowaniu owiec szlachetnych, jak pagórki i smugi; przynajmniéj wymagają po rólniku większych zabiegów. Przemysłem można wprawdzie nie jednę usunąć zawadę, jaką przyroda stawia, zwłaszcza, jeżeli uprawiamy rośliny dla owiec posilne i suszymy je na paszę zimową, albo spasamy owcami przez lato; lecz stopień takiego przemysłu nie wszędzie i w kilku tylko miejscach w Polsce dostrzedz można. Prócz tego owczarze polscy nie wiedzą, co to jest pielęgnować i hodować owce; a ponieważ pochodzą z najniższéj klassy ludu, którą tłoczy ciężkie brzemię feudalizmu (?), niedozwalającego wznieść się przyrodzonym zdolnościom, nie dziw, że tak mało jest nadziei, aby tak prędko Polska dochowała się d o b r y c h o w c z a r z y. Właściciele dóbr nie zajmują się sami chowem owiec (?), a jeżeli który z nich oddał się téj gałęzi przemysłu, nie ma ani tyle doświadczenia, ani wiadomości, aby zdołał zaradzić uchybieniom, popełnianym przez owczarzy.

Nie małém także złem są pralnie. Wiemy bowiem, że na obszernych niwach, obsypanych miałkim piaskiem, albo czarną pruchnicą, wełna na owcach bardzo się brudzi. Aby ją należycie wyprać, potrzeba dobréj wody, a takiéj właśnie w okolicach tych jest niedostatek. I ztądto pochodzi, że wełna z miejsc tych jest czarną i nie bardzo do kupna zachęcającą. Nieświadomemu rzeczy zdawaćby się mogło, że owce, na rozpłodek kupione, są tego przyczyną, nie zwracając uwagi na okoliczności, dopiero co przytoczone.

II. O zużyciu wełny w Polsce.

Przedewszystkiém należy obrachować ilość wełny, jaką Polska wydaje. Co się tyczy trzech części, na jakie Polska jest podzieloną, wyśledzenie takowe nie jest łatwe, zwłaszcza w części, zostającéj pod Rossyą, w któréj cena wełny tak częstym ulega zmianom. W księstwie poznańskiém, gdzie hodowla owiec cienko-wełnistych większe uczyniła postępy, aniżeli w innych częściach Polski, oznaczyć można z niejaką pewnością ilość produkowanéj wełny. Na targ wrocławski przywożą z téj prowincyi na wiosnę i jesień rok w rok około 10 do 12 tysięcy centnarów wełny, w rozmaitym stopniu poprawnéj, któréj centnar najlepszéj po 95 do 100 talarów, najpośledniejszéj zaś po 40 do 50 talarów przedawano; w przecięciu zaś biorąc, wypadnie centnar po 72 talary. Te 12 tysięcy centnarów daje summę ogólną 864,000 talarów. W księstwie poznańskiém zostaje się nie więcéj, nad przytoczoną ilość wełny, któréj wartość nie przechodzi, ile mnie się zdaje, summy podanéj, bo częścią rękodzieła są tu jeszcze w kolebce, częścią najlepsze gatunki wełny idą za granicę; tym więc sposobem całkowita wartość wełny wynosiłaby 1,600,000 talarów, liczbę owiec możnaby przyjąć na 1,500,000, przypuściwszy, że 12,000 centnarów wełny idzie za obręb prowincyi, a 18,000 zostaje się w niéj, i że każde 100 owiec daje 2 centnary wełny.

W Galicyi liczba owiec znacznie jest większą, w pewnych atoli liczbach podać jéj nie śmiem, zwłaszcza, że nie mam żadnéj w tém pewnéj skazówki. Zdaje się jednak, że liczbę owiec w téj prowincyi przyjąćby można na 3 do 4 milionów, z których ledwo jedna trzecia jest poprawną. W przecięciu centnar wełny liczyć można po 50 złotych reńskich (200 złotych polskich), tak, że summa za wełnę rokrocznie produkowaną, wynosi 3 do 4ch milionów złotych reńskich.

Z równą prawie niepewnością, co o Galicyi, wyrzec musiemy o Polsce, pod rządem Rossyi zostającéj. Liczba

owiec może być zresztą większa, aniżeli w Galicyi. Wełny, co do dobroci, nie można wcale porównać z wełną, jaką Galicya i księstwo poznańskie wydaje. Obrachunek, polegający na niepewnéj podstawie, nie przyniósłby żadnéj korzyści; dla tego pomijam go, pozwalając sobie tę uczynić uwagę, że tak nazwane królestwo polskie nie jest jeszcze na tym stopniu cywilizacyi, aby w niém mogła ta gałąź przemysłu rólniczego rozkwitnąć i wydać obfite owoce. Na zasobach potrzebnych nie schodzi mu wprawdzie, lubo, jak się zdaje, czas ten błogi nie tak zaraz zawita. Są i tu pojedyńcze owczarnie, które od dawna już ubiegają się o złote runo, lecz ostatnie powstanie zarody tak szlachetnych starań po większéj części zniweczyło. (?) Co zaś magnaci rossyjscy, posiadający znaczne majętności w Polsce, dla téj gałęzi przemysłu uczynili, równać się może z tém, co powstanie ostatnie zniszczyło (?), tak, że hodowla owiec w Polsce na tym jest szczeblu, na jakim była przed 10 laty, i dla tego cofnęła się w porównaniu z krajami ościennemi, które ciągle postępują.

Jaki jest czas najlepszy kocenia się maciórek.

(Wyciąg z rozprawy pana Benesch, ogłoszony dziennikiem towarzystwa agronomicznego w Kwidzynie.)

Przedmiot ten był w rozmaitych gospodarczych pismach szeroko i gruntownie rozbierany; między innemi wychodzące w Pradze pismo: Oekonomische Neuigkeiten, udzieliło nań w roku 1836. wiele rozpraw, tyczących się korzyści, lub niekorzyści kocenia się maciórek na wiosnę, na jesień i w zimie. Ośmielam się uwagi nad temi zdaniami i zdanie własne tu wyrazić, i pod dalszy sąd publiczności rólniczéj poddać.

Za najniestósowniejszy termin kocenia się, uważam miesiące: Grudzień, Styczeń, Luty; w całém albowiem królestwie zwierząt matka w drugiéj połowie brzemienności potrzebuje wiele pokarmu i bardzo pożywnego, ażeby mieć dosyć sił do dostatecznego rozwinięcia w swém łonie owocu, najwięcéj wówczas rosnącego.

Jestem przytém zdania, z doświadczeń i wieloletniego uważania pochodzącego, że jagnięta, urodzone w lecie, albo w ciepłych jeszcze jesiennych miesiącach, mniéj chorobom podlegają, jak te, które w zimie się rodzą. Wprawdzie nie byłem nigdy w położeniu, zarzucić zupełnie kocenie się zimowe; rozmaite albowiem przejmując dobra, wszędzie stary zwyczaj dochowywania się jagniąt w Styczniu, Lutym i Marcu zastawałem; to jednak przekonanie nabyłem, że żaden sposób pozbycia się kołowacizny, rozwolnienia żołądków u jagniąt, nie działa skuteczniéj, jak ten, aby kocenie się maciór zaprowadzić w lecie. Mogę bowiem zaręczyć, że ze stad, dochowanych od miesiąca Lipca do Października, nie straciłem ani jednéj sztuki na wyżéj wzmiankowane choroby, gdy tymczasem zwykle wiele mi wyniszczało na kołowaciznę, ze stad w Styczniu, Lutym i Marcu urodzonych.

Że wreszcie stado maciórek, kocących się zaraz po strzyżce, od końca Czerwca do końca Sierpnia, daleko więcéj i mocniejszą daje wełnę, jest pewnikiem, który posuwam po dokładnych spostrzeżeniach; jest zresztą widocznem, że wełna maciórek, które na kilka miesięcy przed strzyżką muszą karmić jagnięta, nie może tak dokładnie się rozwinąć i tak być silną, jak tych, które się kocą zaraz po strzyżce.

Porównywając dwa stada maciórek, z którychby jedna była w wysokim stopniu brzemienności, a druga po okoceniu się zimowém; różnica w ilości zebranéj wełny natychmiast w oczy wpada. Doświadczenia moje dowiodły mi, że wynosi zawsze najmniéj ½ funta na owcy, a w niektórych latach dużo więcéj.

Po długoletnich doświadczeniach, miawszy już jagnięta z każdego miesiąca roku, mogę na pewnych zasadach utrzymywać, która pora roku jest najstósowniejszą. Ustanowiłem sobie zatém następne reguły, których tymczasowo, póki innego przekonania nie nabędę, trzymać się postanowiłem.

Zacząwszy od 15. Stycznia, przypuszczają się do baranów dwuletnie i z przeszłéj jesieni pozostałe jałowe maciórki. Zwykle runtowanie ustaje w miesiącu Marcu, i przed Majem maciórki nie chcą baranów. Azatém te, co pozostają, dopuszczają się w Maju i Czerwcu, a razem i te, co na jesień się okociły.

Z pierwszego dopuszczania zaczynają się kocić maciórki w końcu Czerwca i w Lipcu, a kończą po żniwach; jagnięta chodzą z maciórkami po ścierniskach, co im doskonale służy, tak, że około nowego roku dorastają roczniaków zimowych. Nie zdarzyło mi się jeszcze, aby się owczarze uskarżali, żeby maciórki miały mało mleka, jak się to aż nazbyt często przy koceniu zimowém dzieje; matki nawet mniéj niszczeją, albowiem w 10 do 14stu tygodniach ostatnich brzemienności, chodzą na pożywne wiosenne pastwiska; po okoceniu się, idą na ścierniska; w zimie zaś czas karmienia przypada w Styczniu i Lutym, gdzie nigdy matki nie są, dla zimowego pokarmu, tak zdrowe, tak silne, jak na wiosennéj paszy. Zwykle dodaje się maciórkom karmiącym paszy, czego nie trzeba na ścierniskach.

Między innemi korzyściami, pochodzącemi z przychowku jagniąt w lecie, trzeba jeszcze nadmienić, że jagnięta 10—11-miesięczne łatwiéj wytrzymać mogą pranie i strzyżkę, niż jagnięta zimowe, którym łatwo mogą być one szkodliwe. Przytém jagnięta letnie dają więcéj, niż dwa razy tyle wełny, jak jagnięta zimowe. O czém miałem sposobność dokładnie się przekonać w roku 1835. Wiele jagniąt dało mi po 2 ff. wełny, niektóre nawet 2 ff. 28 łótów, a w przecięciu całego stada, z 350 sztuk złożonego, każda sztuka wydała 1 ff. 16 łótów.

Nie chcąc w owczarni przechowywać maciórki z świeżo urodzonemi jagniętami, wpędzam je, w trzy dni po okoceniu, w przeznaczone na ten cel sady, gdzie przez 14 dni zostają; maciórki na doskonałéj paszy, jagnięta na świeżém powietrzu. Po 14^{stu} dniach wychodzą maciórki wraz z jagniętami na paszę w pole, i ustępują innym miejsca. Prócz tego w ogrodzie ustawione są stare pieniki, ażeby w razie, gdyby miało się stado razem kocić i miało zabraknąć paszy, zakładać nieco świeżo posieczonéj trawy, koniczyny lub lucerny.

Rozumie się, że dla maciórek, w lecie się kocących, trzeba ochraniać pobliskie pastwiska; bo te z jagniętami daleko chodzić nie mogą. Uważać także należy, aby te pastwiska, o ile możności, nie były koło dróg wielce uczęszczanych; nic albowiem tak nie szkodzi wzrostowi i rozwijaniu się jagnięcia, jak kurz.

O ile mi wiadomo, wielu gospodarzy nie wprowadza w owczarniach swych kocenia się letniego, z obawy, by obchodzenie się z maciórkami mocno brzemiennemi, przy praniu i strzyżce, nie były zdrowiu tychże szkodliwe. Mogę jednakowoż zaręczyć, iż nie ma żadnego niebezpieczeństwa, chyba, że się owczarze i strzyżki nazbyt nieostrożnie obchodzą. Mnie przynajmniéj, po wszystkie lata gospodarstwa mego, jedna tylko maciórka padła, w skutku prania i strzyżki w ostatnich czasach brzemienności, a nawet, chociaż się już i zdarzało, że maciórki, w skutku spóźnionego o kilkanaście dni prania, kociły się w czasie prania; to nie miało złego wpływu ani na maciórki, ani na jagnięta. Dla lepszéj jednakowoż wygody, trzeba się starać ukończyć pranie i strzyżkę przed koceniem.

(Dokończenie nastąpi.)

O gaszeniu pożarów.

Są kraje, w których przeciwko pożarom tak w ostatnich czasach dzielnie się zabezpieczono, tak skuteczne poobmyślano środki, że szkody przez nie zrządzone, często mało są znaczące, a niekiedy żadne nie bywają; ale Polska nie należy do ich rzędu. U nas pożar jest sroższą nad wszelkie pojęcie klęską; u nas więc bardziéj, niżeli gdziekolwiek, starać się potrzeba o sposoby, tamę im położyć mogące; dla nas każdy przeciwko pożarom środek, każdy tego rodzaju wynalazek, jest nieocenioném dobrodziejstwem, niczém niewynagrodzoną posługą ludzkości; z tego powodu pełni jesteśmy przekonania, że i najczęstsze o pożarach słowo nie unudzi Czytelników pisma naszego.

Nowa sikawka do gaszenia ognia wewnątrz zabudowań.

Działanie ognia jest nagłe, spieszne, łatwo się szerzące; dla tego wywarte na budowle, wielkie szkody za sobą pociąga. Pomoc ludzka, stósowne narzędzia, są jedynym środkiem ku zapobieżeniu, lub przynajmniéj zmniejszeniu ztąd mającego wyniknąć nieszczęścia. Sikawki zwyczajne, służące do gaszenia ognia, odgrywały dotąd pierwszą rolę w podobnym przypadku; ale doświadczenie pokazało, że mimo wielkich usiłowań, nie zawsze użyć się dały. Przypuściwszy n.p., że ogień wszczął się wewnątrz zabudowania, chcąc go w pierwszym momencie ugasić, należałoby tamże narzędzia ogniowe wprowadzić, czego ciasne miejsca, jako wązkie korytarze, wysokie piętra, ciasne schody i t. d. nie dozwalają. W te miejsca sikawka zwyczajna, chociażby nawet najmniejszego kalibru, nie da się wprowadzić, i zamiast posłużyć ku ratunkowi, staje na zawadzie osobom, gotowym pospieszyć na pomoc nieszczęśliwym. Z tego wynika strata czasu, a niekiedy upadek całéj okolicy.

Sikawka, któréj rysunek tu załączamy, ma tę zaletę, że jeden człowiek napełniwszy ją wodą do 90 kwart, prze-

ciska się z nią łatwo przez najciaśniejsze miejsca budynku, bo mu ani jéj skład, ani wielkość, do tego nie przeszkadza. Stanąwszy w miejscu, gdzie się ogień rozpoczął, lub w jego bliskości, może działać nią nie tylko wewnątrz, ale i zewnątrz budynku, i bądź przez okna, bądź przez drzwi, wszczynający się pożar gasić. Szybkość, z jaką jéj użyć można, już nie jednemu nieszczęściu zapobiegła.

Skład jéj jest następujący:

a. Skrzynia z metalu, lub z drzewa, a najstósowniéj z blachy żelaznéj zrobiona, w kształcie fasek wymiaru większego.

b. Mechanizm, podobny do mechanizmu sikawki zwyczajnéj, umieszczony na dnie wewnątrz skrzyni.

c. Rękojeść, za pomocą któréj nadaje się ruch mechanizmowi.

d. Wąż skórzany, mniéj lub więcéj długi, stósownie do potrzeby, lewą ręką w strony, gdzie należy, kierowany.

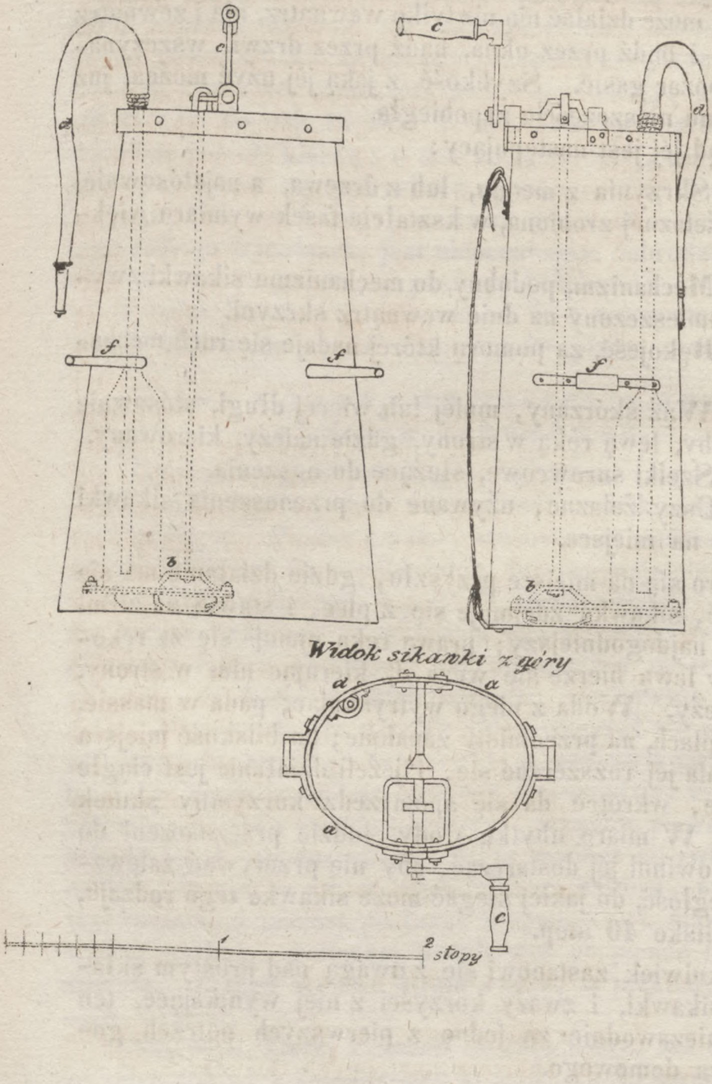
e. Szelki surowcowe, służące do noszenia.

f. Uszy żelazne, używane do przenoszenia sikawki z miejsca na miejsce.

Skoro się na miejsce przyszło, gdzie działanie ma się rozpocząć, sikawka zdejmuje się z plec, i stawia na ziemi w sposób najdogodniejszy; prawą ręką ujmuje się za rękojeść *c*, w lewą bierze się węża *d*, kierując nim w strony, gdzie należy. Woda z niego wytryskując, pada w massie, nie w kroplach, na przedmioty zapalone; bo bliskość miejsca nie dozwala jéj rozszerzać się, i jeżeli działanie jest ciągłe i spieszne, wkrótce da się spostrzedz korzystny skutek sikawki. W miarę ubytku wody, ludzie przeznaczeni do pomocy powinni jéj dostarczać, aby nie przerywać zalewania. Odległość, do jakiéj sięgać może sikawka tego rodzaju, wynosi blisko 40 stóp.

Ktokolwiek zastanowi się z uwagą nad prostym składem téj sikawki, i zważy korzyści z niéj wynikające, ten uzna ją niezawodnie za jednę z pierwszych potrzeb gospodarstwa domowego.

Sikawka do gaszenia ognia.



O służbie ogniowéj z miejscowych obywateli.

Mówiąc o sikawce, należy wspomnieć w tém miejscu o służbie ogniowéj z miejscowych obywateli, któréj wyłącznym ma być celem pospieszyć z ogniowemi narzędziami w miejscu pożaru, aby go z nadzwyczajną prędkością ugasić. W wszystkich prawie miastach i gminach na zachodzie, znajduje się wspomniona służba, z obywateli miejscowych złożona, pod nazwiskiem: Kompanii saperów i pompijerów; przytém pewna liczba sikawek i innych narzędzi ogniowych. Ta służba dzieli się na trzy oddziały; jeden z nich otacza gorejące budowle i czuwa, aby nieszczęśliwym pogorzelcom nic nie skradziono; drugi jest przeznaczony do haków i drabin; trzeci do kierowania sikawkami. Reszta mieszkańców dostarcza wody, wynosi sprzęty i wszelką inną posługę pełni. Wszystko to dzieje się w największym porządku, pod kommendą starszych, przez gminę wybranych. Dla nabycia wprawy, odbywają wszystkie trzy oddziały próbę dwa razy w miesiąc, zwykle w niedzielę rano, gdzie się uczą narzędziami ogniowemi tak zręcznie robić, jak bronią; przez co usposabiają się być gotowymi i zręcznymi w przybywaniu na ratunek nieszczęśliwym sąsiadom, lub sobie samym.

Ten chwalebny sposób prędkiego gaszenia pożarów, powinienby się również w krajach polskich upowszechnić, zwłaszcza, że budynki nasze, będąc po największéj części z drzewa wystawione, słomą lub deskami pokryte, spieszniejszego, jak gdzieindziéj, przeciw pożarowi potrzebują ratunku.

Zadania rólnicze.

Towarzystwo agronomiczne w Królewcu wezwało członków swych do robienia następnych doświadczeń:

I. O najkorzystniejszém użyciu ugoru.

Pytanie tu zachodzi, jakie jest przedsiewisko, które, bez uszkodzenia następującéj po niém oziminy, najkorzystniéj jest w ugorze zasiewać? Czyli jakie są rośliny, które zostawiając role w dobrym stanie i w sile, dosyć wcześnie mogą być zebrane, aby uprawa pod ozimine nastąpić mogła?

Każdy rodzaj ziemi powinien mieć swoje właściwe przedsiewne rośliny; azatém wezwani są panowie członkowie towarzystwa, aby na obszerności jednéj morgi szczegółowo na każde przedsiewisko doświadczenia robili.

1. Na gliniastych rolach następne przedsiewiska:

a) Wykę na zieloną paszę na świeżéj mierzwie,
b) Wczesny biały groch " " "
c) Wczesny len " " "
d) Czysty ugór.

Po każdym z tych trzech siewów, jako i na czystym ugorze, na mierzwie, następować powinna pszenica, a odpowiedzią będzie plon, który z pomienionych siewów najkorzystniéj da się zaprowadzić.

2. Na średnich rolach można użyć za przedsiewiska:

a) Mały jęczmień na świeżéj mierzwie,
b) Wykę na zieloną paszę " " "
c) Ziemniaki rychliczki " " "
d) Wczesny groch " " "
e) Wczesny groch " " "
f) Czysty ugór, a na nim również świeża mierzwa.

Jak na powyższym rodzaju ziemi pszenica, tak tu żyto będzie odpowiedzią.

3. Na piasczystych rolach można użyć stósownie:

a) Dziewięciokolanko, czyli sporek rolowy (spergula arvensis) (Spergel), na świeżéj mierzwie,
b) Tatarkę . . . . „ „ „
c) Ziemniaki rychliki . . : „ „ „
d) Żyto jare . . . . „ „ „
e) Czysty ugór namierzwiony.

Po którém przedsiewisku najlepsze będzie żyto?

Rozumie się, że w każdym rodzaju, pod każde przedsiewisko, równa ilość mierzwy powinna być użytą, a ozimina na wszystkich w jednym dniu zasianą.

Zyczyćby mocno należało, aby wielu z panów gospodarzy podjęło się tego doświadczenia; porównawcze albowiem tylko rezultata, mogą nas o prawdzie oświecić.

Zaleca się, aby w sprawozdaniu zwrócono uwagę:
1. Na rodzaj ziemi i usposobienie jéj pod uprawę pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, grochu, i jakie chwasty na niéj się puszczają.
2. Jaka była pogoda w czasie doświadczenia, a zwłaszcza w czasie siewu i kwiécia.
3. Na miarę, wagę i dobroć zebranéj oziminy.

II. O przyorywaniu roślin na umierzwienie roli.

Brak mierzwy nakazuje nam chwytać się sztucznych sposobów zastąpienia jéj.

Idzie więc o doświadczenie przyorywania dziewięciokolanka (Spergel) na lekkich rolach.

Ugór zorać, dobrze zewlec, zasiać dziewięciokolankiem, $2\frac{1}{4}$ garnca na morg, a na wierzch rozrzucić poło-

wę zwykłego pognoju. Skoro dziewięciokolanko będzie wkwiéciu, przywalcować je, przyorać, a po 6^{ciu} tygodniach rolę w zagony lub składy do siewu zorać.

Rezultat wykaże, czyli przyoraniem dziewięciokolanka nieotrzymamy siły całego pognoju? lub, czy $2\frac{1}{4}$ garnca dziewięciokolanka nie będą odpowiadały wartości 150 centnarów mierzwy, będącéj połową pognoju?

III. O przyrzucaniu mierzwy ziemią.

Wywiezioną mierzwę w pole, w wielkie, kwadratowe, zrównane kupy ułożoną, pokryć warsztwą ziemi, aż do 12^{stu} cali grubości, celem przekonania się, jak grubo ziemia przesiąknie wyziewami mierzwy, i nabędzie jéj wartości?

IV. Doświadczenia, tyczące się uprawy zboża.

A. Uprasza się następne wykonać doświadczenie: Wcześnie z wiosny zasiać oziminę, celem używania téjże za pastwisko, lub na siano, przez rok lub dwa lata; po czém zostawić je na nasienie. W Konstancyi, nad jeziorem Boden, podobno doświadczenia tego rodzaju zrobione, zupełnie odpowiedziały celowi:

a) pszenicę 1 rok i 2 lata sieczono na zieloną paszę,
b) żyto „ „ „ „ „ „ „

B. W Anglii i w niektórych okolicach Niemiec doświadczono, że zboża, a mianowicie: pszenica, żyto, jęczmień i owies, daleko piękniejszą dają mąkę i słomę, i nic nie tracą na ilości ziarna, jeśli są zżęte przed zupełną dojrzałością. Uprasza się zatém o porównawcze doświadczenia; jest albowiem rzeczą nader widoczną, że, gdyby twierdzenie to było prawdą, byłoby nader ważném

odkryciem w rólnictwie. Zarobek 8—14 dni w żniwach jest wielką korzyścią.

W pismie rólniczém: Möglíner Jahrbücher, jest ciekawa rozprawa o czasie dojrzałości zboża; umieszczamy tu wyciąg:

„Ważne zawsze zadanie to rólnicze nabrało w osta-„tnich leciech większéj jeszcze ważności. W roku 1832. „(również i w tym roku) tak żniwa niepomyślną pogodą „zostały spóźnione, a tém samém taki był natłok prac „rólniczych w jednéj chwili, że z trudnością przyszło „zasiew wymłócić i siewy zimowe na czas ukończyć. „W roku 1835. czasy były tak piękne, tak suche, że „zboże nadzwyczaj szybko się dostało; że chociaż po-„wszechnie sądzono, iż żniwa wcześnie zaczęte zostały, „nie było podobieństwem ukończyć je dosyć na czas, aby „ostatnie zboże w polu nie przestało się, i ziarno nie stra-„ciło na piękności, a co gorsza, aby się nie było wykru-„szyło. Gdyby się były wówczas żniwa o dwa tygodnie „wprzódy zaczęły, ochroniłoby się było wiele.

„Teto względy pobudziły mię do gruntownego roz-„ważenia:

„kiedy rólnik powinien uważać zboże swe „za dojrzałe i kiedy ma zacząć żniwa?

„Trzeba tu mieć na uwadze:

„1. czy zboże jest do siewu,

„2. czy na przedaż przeznaczone.

„Gdyby można zadosyć uczynić obudwom względom, „cel zupełnie byłby osiągnięty. Wymaga się, aby zboże „do siewu dobrze i silnie kiełkowało; aby zboże, na prze-„daż przeznaczone, miało piękny pozór i piękną dawało „mąkę.

„Co się tyczy zboża na handel, wiadomo, że wcześnie „zebrane, tak nazwane na pół dojrzałe zboże, daje „daleko piękniejszą mąkę, niżli dojrzałe, czyli przestałe.

„Zwykłe oznaki są: zżółknienie słomy, wyschnięcie „kłosa; lecz te są nazbyt względne i nie zawsze z prawdą „zgodne. Zupełne wyschnienie i obumarcie słomy oznacza „często przestałość zboża.

„Chłop jeden z Holsztynu od kilkunastu lat słynął „zawsze najpiękniejszém zbożem na targu; oprócz tego „porządném gospodarstwem. Wypytywany przezemnie, „oświadczył mi, że przypisuje piękność zboża swego „po większéj części wczesnym zbiorom, i że następne „ma oznaki dostatecznéj dojrzałości ziarna: Ziarno jest „zdatne do siewu i daje piękną mąkę, skoro „kiełek zupełnie jest rozwinięty. Dla przekonania „nia się o tém, bierze się ziarnko, i z przeciwnéj strony, „jak znajduje się kiełek, ściska paznokciami; ziarnko pęka, „ka, a kiełek albo wyskakuje, albo go widać; jeżeli „ziarno nie jest dojrzałe, niemożna kiełka od massy mą„cznéj rozeznać; w pierwszym zaś przypadku, chociażby „słoma zupełnie była zielona, zboże żąć można. — Na„tychmiast zabrałem się do doświadczenia; i rzeczywiście, „zebrawszy ziarna z zupełnie jeszcze zielonego zboża, wy„suszyłem je i zasiałem. Każde ziarnko puściło „silny kiełek, i jak najdoskonaléj wzeszło.

„Nie podlega żadnéj wątpliwości, że słoma nie zupełnie „wyżółkła, daje daleko lepszą paszę. Wprawdzie młó„cka jest zmudniejszą; ale i to jest drobnostką, któréj „nie warto dawać wielkiéj ważności; albowiem nie trudniéj „się młóci, jak zwykle zboże przy wilgotném powietrzu.“

Rozmaitości.

Z Warszawy donoszą, że wylewają smoleńcem ulicę elektoralną, zacząwszy od banku. Zarazem mają być doświadczenia robione, jaki jest grunt podspodni, który wymaga smoleniec. Zacząwszy od bruku, na rozmaitych dają go pokładach, nawet na piasku.

We Francyi wydano od 1. Stycznia do środka Maja, na udoskonalenie w fabrykacyi asphaltu i bitumu (smoleńcem w królestwie polskiém przezwanych), 32 listów swobody.

Piszą z Koblenc, że pewien kupiec kupił dobra szlacheckie za 112,000 talarów, podzielił je na drobne posiadłości i na aukcyi przedał każdą szczegółowo; na téj spekulacyi zarobił 80,000 talarów.

Nowe wynalazki w Anglii.

Piec nowy do ogrzewania mieszkań, sklepów, składów i t. d. w kształcie cylindra, wysokości 16 cali, średnicy 6 cali, i obrachowany na wydawanie w ciągu 24. godzin 400° Farenheita. Paliwo w czasie tych 24. godzin kosztować ma (w Anglii) 15—30 groszy polskich, cały piec zaś złp. 50. Na wierzchu urządzony jest regulator, którym można albo dodać przewiewu ogniowi, albo pęd jego zmniejszyć, tak, że wydzielanie się pomienionéj ilości ciepła może nastąpić w 36, a nawet w 48. godzinach. Skoro wynalazca patent weźmie, bliższe opisanie wynalazku swego poda do publicznéj wiadomości.

Nowa machina parowa wynalezioną została, która prostotą składu swego i tanieścią, wszystkie inne, dotąd znane, przewyższa, i na pierwszeństwo zasługuje. Machina podobna, będąca

już w biegu, siły 5. koni, nie kosztuje jak tal. 210. Wysokość jéj jest jak dwa razy kapelusz męski, kształt cylindra, w przecięciu 18. cali. Właściciel zapewnił sobie patent prawie we wszystkich państwach Europy.

Domy ogniotrwałe.

Następne zrobiono doświadczenie, czy przepis podawany przez panów De Witt i Davies o budowli ogniotrwałéj domów zasługuje na uwagę. Pociągnięto sufit, belki i wszelkie palne rzeczy w domu pokostem, przez tych panów przepisanym, nałożono wreszcie w pokojach pierwszego piętra łuczywa, wiory stolarskie i t. d. i zapalono je. Wypaliły się zupełnie i dom nie został uszkodzonym. Zapalono potém podobny ogień na dole. Płomień przez 20 minut obijał się o sufit, bez uszkodzenia go. Wynalazcy tak byli pewni swego, że nasypali prochu pomiędzy fugi drzewa, a ten się nie zapalił.

Stan porównawczy bydła w Saksonii z lat 1834 i 1837.

	Koni	Rogacizny	Owiec	Świń	Kóz
1. Marca 1834. liczono	74,292...	552,697...	625,991...	105,121...	48,814
1. Marca 1837. liczono	78,863...	544,042...	694,968...	95,331...	51,275

Azatém w przeciągu trzech lat ilość koni trzymanych powiększyła się o 4,571 sztuk, owiec o 68,977, kóz o 2,461 sztuk, rogacizny zaś zmniejszyła się o 8,655, świń o 9,790 sztuk; czyli obrachowywując wszystko na owce, ilość utrzymywanego bydła powiększyła się o circa 30,000 owiec.

Wiadomości handlowe.

Królewiec, dnia 17. Września.

W ostatnich 10—12 dniach mały był popyt o pszenicę i ceny były niższe. Mamy jednakże nadzieję, iż na przyszłą zimę lub wiosnę ceny się polepszą. Nasz zapas staréj pszenicy składa się już tylko z 5,000, a w Gdańsku z 6,000 łasztów; nowa pszenica częściami tylko dobra, w przecięciu zaś, z powodu wyrośnięcia, jest tylko pomierna; stara pszenica zasługuje zatém na uwagę. Nowego żyta małe dotąd dowozy, ponieważ rólnik zajęty jest jeszcze pracą w polu. Późniéj jednakże oczekujemy znacznych dowozów.

Szczecin, dnia 21. Września.

Pszenica bez odbytu. Za stare żyto w miejscu, przy bardzo szczupłym zapasie, znowu więcéj niż 42½ tal. żądają. Na dostaw w jesieni żyta nowego winspla po 35 à 35½ tal., na wiosnę 29 tal.

Magdeburg, dnia 15. Września.

Pszenica 46—50 tal. Żyto 39—41 tal. Jęczmień 25—27 tal. Owies 17—19 tal.

CENY TARGOWE W WSCHOWIE
dnia 17. Września 1838.

	Tal.	Sgr.	F.
Pszenica [korzec pruski]	2	2	32
Żyto „ „	1	13	4
Jęczmień duży „ „	—	28	11
„ „ mały „ „	—	26	8
Owies „ „	—	17	9
Groch „ „	1	3	11
Proso „ „	1	14	5
Tatarka „ „	—	26	8
Perki [ziemiaki] „	—	9	—
Siemię lniane „ „	2	2	3
Bób „ „	2	20	—
Masło [funt]	—	4	8
Jaja [mendel]	—	3	1
Siano [centnar po 110 ff.]	—	25	—
Słoma [kopa po 1200 ff.]	3	25	—
Drzewo opałowe twarde [sążeń po 108 stóp kubicznych]	4	—	—
Drzewo opałowe miękkie	3	15	—

Doniesienia księgarskie.

U Ernesta Günthera, księgarza i typografa w Lesznie, wyszedł

Portret

JW. W. Arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego,
Jmć Księdza
Marcina Dunina,
L. N., Kawalera orderu Czerwonego orła, i t. d.

Dostać go można po wszystkich księgarniach. Cena eksemplarza: na pięknym welinie 3 złp., oprawnego w złote ramy i szkło 9 złp.; na chińskim papierze 4 złp., oprawnego w złote ramy i szkło 10 złp.; malowanego farbami olejnemi w ramach złotych 18 złp.

W księgarni Ernesta Günthera w Lesznie dostać jeszcze można bardzo ważnego dziełka:

UWAGI
O DACHACH Z GLINY
PODŁUG
PANA DORNA,
zebrane z własnego doświadczenia, z przytoczeniem opisu
konstrukcyi drzewa i obrachunku kosztów
na to potrzebnych,
przez
GUSTAWA LINKE.
(Tłumaczenie polskie.)
(Z ryciną.) — Cena: 4 złp.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.